



Józef Sadurski
ur. 1927; Kębło

Tytuł fragmentu relacji	W czasach PRL-u kupienie czegoś w sklepie było dramatem
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, codzienność w PRL-u, Lublin, Śląsk, handel, gospodarka, Pewex, Baltona, "żółte firanki", książki skarg

W czasach PRL-u kupienie czegoś w sklepie było dramatem

Skandalem było to, że w sklepach nie było niezbędnych artykułów, jednak to w naszych sklepach nie było, w Lublinie, czy w wielu innych miastach, ale jak się pojechało na Śląsk, to było wszystko. Samochodami wożono po kilkanaście ton szynki bezpośrednio z Lublina pod zakłady na Śląsk, tam nie był problemu kupić te rzeczy, tylko u nas. Ludzie w takich okolicznościach, jakie były, musieli sobie radzić. Zaczęli w tym czasie sprytnie się urządzać tak jak za okupacji. Kupowali tak zwaną rąbankę. Na święta, to że wsi wszyscy przywozili rąbankę, albo pół świniaka, albo ćwierć. Człowiek ustawia się do takiej rzeczywistości, jaka jest, więc po prostu ludzie musieli sobie dawać radę. Było między innymi zjawisko pokątnego handlu, później kiedy już pozwolono nawet na sprzedaż mięsa na targach, mi się to nie podobało, ze względów higienicznych. System kartkowy to było coś okropnego, chociaż wódka na kartki to mnie raziło najmniej, ale artykuły pierwszej potrzeby!

Sprawy z takimi towarami jak na przykład lodówka, pralka, czy meble, nie da określić inaczej jak wielki dramat. Trzeba było mieć super znajomości. Mogę powiedzieć, jak kupiłem zwykłą wirową pralkę. Akurat w takim sklepie pracowała matka mojego ucznia i pomogła mi kupić tę pralkę. Pomarańcze i inne cytrusy, to też to był wielki problem. W radio mówili, że płyną okręty z pomarańczami do Polski i to była wielka sensacja. Zdobycie meblościanki graniczyło z cudem, ludzie się nocami bili w kolejkach, to była kompletna paranoja, dramatyczne rzeczy się działy. Dziś są te plusy, że można kupić meble, jakie się chce. Mówi się, że za wędliną były kolejki, ale nie. Były dosłownie za wszystkim. Dla przykładu w kolejce w sklepie meblowym za meblościanką stało pięćdziesiąt ludzi, a pięć czy dziesięć osób tę meblościankę dostawało. To były rzeczy o tyle idiotyczne, że przecież byli ludzie do pracy, mogli produkować te meble. Ale nie wolno było, bo był plan na określoną ilość i nie można było więcej. Wynikało to z tak zwanej gospodarki planowej, to była kompletna bzdura.

To była kompletna ignorancja jednostki społecznej, albo wręcz niszczenie człowieka w taki sposób. Bo jak dzisiaj nas irytują idiotyczne reklamy, to jak się czuł człowiek stojący kilka godzin w kolejce za kiełbasą. Także nie potrafię odpowiedzieć dzisiaj czy to było przypadkowe, czy celowe niszczenie społeczeństwa.

Pamiętam jak w Szczecinie udało mi się kupić niedużego Pioniera, radio – to była dopiero sensacja! Była sieć głośników i tę instalację rozprawdzano normalnie, i tam były

nadawane audycje z urzędu. Ale my jako elektrycy dowcipnie staraliśmy się w to włączać, różne bzdury wymyślaliśmy, a ludzie to odbierali i mieliśmy ubaw nieprzeciętne. Funkcjonowały sklepy typu Pewex czy Baltona, ale żeby w Baltonie kupować, trzeba było mieć dolary, a te dolary trzeba było kupić, a z kolei jeżeli kupiłeś, to trzeba było mieć książeczkę walutową i się wytłumaczyć skąd te dolary są, czy nie jest się przypadkiem agentem z Zachodu, to też nie było takie łatwe. Ja tam kilka rzeczy kupiłem, bo mój brat wtedy był na placówce zagranicznej i przysłał trochę tych dolarów, więc miałem sprawę czystą, nie musiałem się bać i tłumaczyć. Jeżeli nie umiał się wytłumaczyć, to niestety kończyło się aresztowaniem.

Rzecz karygodną były tak zwane „żółte firanki”. To były sklepy wyłącznie dla funkcjonariuszy, dla milicji i dla innych urzędników. Tam można było kupić mięso, kiełbasę i wszystko inne. Ponieważ byłem kierownikiem dużej budowy na terenie Lublina, byłem często gościem w Komitecie Wojewódzkim na różnych konferencjach technicznych, pewnie niektórzy się przyzwyczaili do mojej twarzy i nie wiedzieli czy to wysoki partyjniak, czy kierownik, nie ukrywam, że kilkakrotnie to wykorzystałem, aż mnie kiedyś przyłapano. W tamtych czasach utrzymywałem całą rodzinę z zakładów mięsnych. Ponieważ dyrektor wiedział, że ludzie i tak kradną, to żeby ograniczyć, umożliwił sprzedaż dosyć tanio. Więc myśmy kupowali tanio, na przykład jeżeli jakaś kiełbasa kosztowała dwadzieścia złotych wtedy, to były tak zwane okrawki, tam po kawałeczku mięsa, słoninka, kupowaliśmy to za jeden złoty, albo złoty pięćdziesiąt. Często kupowało się tak zwane kości na zupę. Na tych kościach było tyle mięsa, że moja mama gotowała z tego wspaniały bigos.

Na porządku dziennym były książki skarg i wniosków, bardzo rzadko te książki pełniły uczciwą rolę. Kiedy władzy zależało, żeby kierownika sklepu wyrzucić to bardzo chętnie przyjmowali skargi, bo wtedy mieli odpowiednie argumenty. Natomiast jeżeli ktoś się komuś naraził takim wpisem i liczył, że coś w takim sklepie cokolwiek załatwi, to mógł o tym zapomnieć. Więc to spełniało podwójną rolę.

Data i miejsce nagrania	2010-10-13, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Olimpia Przygocka
Redakcja	Piotr Lasota, Olimpia Przygocka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"